

268

Przedstawienia Lidii Słomczyńskiej spełniają podstawowy warunek wszelkiej inscenizacji: są jednolite i konsekwentne. Zwalnia to sprawozdawcę od stawiania zarzutów z zakresu teatralnej freblówki, do której to — pozornie efektywnej, a w istocie dość ogłupiającej — czynności przywycają nas miejscowi studzy Melpomeny. W pracach Słomczyńskiej poszczególne składniki nie błakają się pomiędzy Sasem a Lasec, wszyscy nie służą znaczeniom nadrzędnym, układają się w propozycję pewnego stylu — i po prostu wiadomo, o co reżyserowi chodzi. Spór można więc zacząć na wyższym pięttrze: dopiero to, o go mianowicie chodzi, bywa często wątpliwe.

W przedstawieniu „Matki Courage” nie to budzi wątpliwości, że odbiega ono od stylu brechtowskiego. Niech sobie odbiega; wierność autorowi, wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, nie rozstrzyga w teatrze o wartości przedstawienia. Pod jednym wszelako warunkiem: że autor na tym nie traci.

Brecht jest pisarzem prostodusznym. Lecz prostodusznie go poznacie. Lubi wcielać się w moralne ogólniki, prowadzą clementarne, a społecz-

Ludwik Flaszen

Brecht do płaczu

nie doniosłe. Przybiera maskę ludowego mędrka, który przemawia niby to naiwnie, ale wyraża doświadczenia i marzenia zbiorowości. I jeśli w teatrze domaga się stosowania tzw. efektu obcości, nie czyni tego tylko z niechęci do teatru iluzyjnego, malpującego na scenie życie i namietności. „Efekt obcości”, który polega na stwarzaniu dystansu myślowego do wydarzeń i postaci sceniczych, służy przede wszystkim temu, by prawdom wytarłym a słusznym nadać blask nowości, by intelektualnie czasadnie banał; by dydaktykę społeczną odsłoneić przez przewrotny koncept. Ze wojna jest złem — to wiemy, wiemy. Tak dalece, że prawda ta wypada z pola społecznej uwagi. Trzeba więc puścić ją w obieg w taki sposób, by zyskała rangę zaskakującego paradoksu. I stała się żywym składnikiem zbiorowej samowiedzy.

Jak powstaje Słomczyńska? Dydaktyczny banał i ogólnik przyjmuje za dobrą monetę.

I wygrywa go serio, namiętne, z pełnym uczuciowym zaangażowaniem. To, co u Brechta naiwne świadomie, tu staje się naiwne nieświadomie. Poreką prawdziwości nie jest bowiem chłodny, myślowy koncept, tylko wzruszenie. Słomczyńska pragnie nas wzruszyć losem bohaterki i przerazić grozą wojny. Matka Courage w jej wykonaniu jest fajną, morową niewiastą, która z poświęceniem walczy o kawałek chleba dla swych dzieci. I która, dzieci te straciwszy, staje na końcu skamieniała z bólu niby jak Niobe lub Mater Dolorosa. Żywy symbol protestu przeciw wojnie. Postać z pacyfistycznego plakatu. Postać z plakatu, udająca wielką bohaterkę tragiczną.

Równanie przeciw wojnie, ułożone przez Brechta w „Matce Courage”, jest bardziej przekonujące. Przez „efekt obcości”, zawarty już w samym zarzysie postaci tytułowej — i nie pozwalającą na pełną z nią solidarność. Nawet ci — zdaje się mówić

Brecht — którzy z wojny żyją, jak Matka Courage, stają się wrzeszcząc jej ofiarami. A nawet będąc jej ofiarami, nie bardzo zdają sobie z tego sprawę. Różnicą nie to, jak widzieć, drapieżną i surową. Trywialna prawda o szkodliwości wojen nabiera w jego świetle mocy intelektualnego zaskoczenia. Wyższego to gatunku zaskoczenie niż wyciskanie z widza też na widok biednej matki.

Zamiast moralitetu, zrobiła Słomczyńska melodramat.

I wszystkie środki, zamiast przekonania, poświęciła wstrząsaniu. Stworzyła mieszankę wybuchową z naturalizmu, ekspresjonizmu i symbolizmu. Naturalizm przejawia się w kreśleniu tzw. soczystych postaci, rehotliwych, trochę jakby rozmamianych a krzekkich, jak to zwykle lud. Ekspresjonizm — w podstylowywaniu ruchu i wyglądu sceny nieforemny, „brzydkim” i uczuciowo mocnym. Symbolizm — w budowaniu sytuacji węzłowych, które nagie przenoszą nas w

wymiar monumentalnych, wyolbrzymionych układów: kiedy przynoszą ciało jej zabitego syna, Courage staje wyprostowana na tle armaty, niby posąg boleści, i tylko wolno opuszcza ręce wzduż ciała; kiedy ginie niemowa Katarzyna, to jakby na stosie całopalnym, ostrzelana przez reflektory, wsparta o coś, co przypomina krzyż. Tu już wkraczamy na teren scenografii. Jest ona taszystowska, dużo w niej szmat i kolorów brudnych, ale wiadomo, wojna, ciężkie czasy: więc łachmany i brud znać można za treściwo uzasadnione. Plastyka bardzo w stylu przedstawienia: z pogranicza dosłowności i stylizacji, a zdążająca drogą najkrótszą do wstrząsania.

„Matka Courage” Słomczyńskiej jest dziełem logicznym, choć dla wyżej podpisanego nie do przyjęcia. I dziełem odważnym — gdyż w mieście, pamiętającym stawne przedstawienie z Heleną Weigel, robi Słomczyńska tę samą sztukę — i robi ją inaczej. Po naszymu. Do płaczu.

Teatr Kameralny. B. Brecht: „Matka Courage i jej dzieci”. — Rez. L. Słomczyńska. Scenogr.: U. Gogulska, Muz.: P. Dessau. Przel. S. J. Lec